

M. L. Krüger

# Jest wolna posada

## Potrzebna ekspedjentka

V.

Posadę ekspedjentki można dostać najłatwiej albo przez znajomość albo z ogłoszenia. Ale jeśli się nie ma znajomości to pozostaje chyba tylko ogłoszenie. Więc trzeba chodzić pod różne adresy i próbować szczęścia. Może się co znaleźć.

Pierwszy adres to był na ulicy Marszałkowskiej. Sklep był taki nie bardzo duży, spójny. Z nabiałem, z mlekami z wędliną. W sklepie pracowała sama właścicielka i jeszcze dwie ekspedjentki. I właśnie jedna z nich odchodziła i na jej miejsce trzeba było nową.

Właścicielka przejrzała moje świadectwo i zasympała masą pytań. Czy umiem ładnie i cienko krajać wędlinę, czy potrafię zrecznie, dokładnie ważyć, układać produkty na półkach, przebieierać starannie owoce i ładnie ubierać wystawę. Elegancko dekorować, umieć przybrać zielenia, ustawić koszyki z owocami.

Mówiłam, że wszystko to napewno potrafię i że chyba będzie ze mnie zadowolona. Ale właścicielka spoglądała na mnie trochę nieufnie i spytała się czy skończyłam jaką szkołę. Utwierdziłam ją w przekonaniu, że mam skończone na wet parę klas gimnazjum. Ale i to nie wystarczyło na nią wrażenia, tylko poleciła mi napisać kilka cyfr i zsumować. Ponieważ z zadania wywiązałam się sprawnie — wszystko było już na dobrej drodze.

— A potrafi pani narysować ceny?

Okazałam wielką gotowość do wykonywania i tej pracy.

— Ale czasem to musi pani i trochę do takiej roboty przy sprzątaniu też się zabrać. Rano, przychodzi służąca i w ogóle zamiatka sklep i zmywa podłogę, ale pani rozumie, jak dziewczyna czem zajęta, to trzeba się nie oglądać, tylko za szcztokę, albo i za ścierkę i kubek z wodą się wziąć i sklep

doprowadzić do porządku. Panienka jest u mnie w sklepie dwie, to pracy tak znów dużo nie wypada. Do sklepu przychodzi się przed szóstą. Bez spóźniania, bo to w interesie niedopuszczalne. Życie całodzienne dają — jak panienka apetyt ma, to może sobie zawsze kawałek chleba z wędliną albo i z serem wziąć. Ma się rozumieć, że droższych rzeczy ruszyć nie wolno i takżesamo nie wolno mi nic ze sklepu wynosić. Obiad jest duży, a kolację — to już jak panienka woli — może sobie zjeść u mnie na miejscu, albo sobie zabrać do domu to co wydzieli.

— A do której praca trwa wieczorem?

Praca wieczorem trwa dotąd dopóki się nie uprzątnie sklepu po zamknięciu i nie przygotuje na dzień następny wszystkiego. Czasem już o dziewiątej jest koniec całej roboty.

A pensja?

Pytam się o wynagrodzenie. Pensja właścicielki daje miesięcznie czterdzieści złotych. I pyta się czy znam się dobrze na towarze spożywczym i czybym umiała załatwić zakupy dla sklepu. Mówię, żebym napewno umiała, ale, że ta pensja jest zbyt mała.

— Mała pensja? Ale przecież ja daję całodzienne utrzymanie.

Ale ja uparcie żądam pięćdziesięciu złotych i właścicielka każe mi zgłosić się nazajutrz. Mówi, że się namyśli czy może mi tyle dać.

Następne miejsce też było w sklepie spożywczym, ale w takim jakiejś kooperatywy. Zaraz mnie się zapytali czy zgłaszam się jako praktykantka, czy jako wykwalifikowana? Odpowiedziałam, że jako praktykantka. Znowu rodzaj małego egzaminu i cała masa pytań. Wreszcie widąc egzamin wypadł pomyślnie, bo są skłonni przyjąć mnie jako praktykantkę. Będę pracować od szóstej rano do siódmej wieczorem. Tu jest przestrzegana ścisłość godzin handlu.

Na obiad otrzymuję dwie godziny czasu. Obiad ten jednak muszę sobie kupić sama, gdyż tu nie dają utrzymania. Wynagrodzenie miesięczne dla praktykantki — czterdzieści pięć złotych. Tak, to nie wiele. Pytają się gdzie mieszkam. Na Pradze? To daleko. Więc mówię, że będą zwracać za tramwaj. Ten ranny przejazd do pracy, za piętnaście groszy. To już zawsze coś znaczy. No tak. To jest 4 i pół złotego. Ale jak się utrzymać za 45 złotych miesięcznie? Kiedy samemu mieszkaniu kosztuje dwadzieścia? Mówię, że się zastanowię, i żeby mi pozwolili zgłosić się później. Ponieważ już właśnie zamykają sklep i ekspedjentki wychodzą, zaczynamy rozmawiać o tej pracy. Jedną tak mi powiedziała — łatwo to tu pracować nie jest,

ale co dzisiaj można dostać? I radziła mi żebym zgodziła się na tę praktykę. — Za kilka miesięcy, za jakie pół roku, to może pani już nawet dadzą trochę większą pensję. — A ile? Może i z 75 złotych. Takie dawne pracownice to zarabiają i po 120. — No tak, ale jak się utrzymać za te 45 zł. Przecież choćby sam obiad sporo kosztuje. — Obiad? Ta, która mnie namawiała żebym się zgodziła wrzuciła ramionami — herbatę można dostać zawsze w sklepie. Tego nie zabraniają. I do tego — bułki z wędliną albo z serem. Za czterdzieści groszy jest obiad. Ja panie tak radzę, zawsze to lepsze niż nie. Naciągnęła modne rękawiczki z mankietem, skinęła mi zaodulowaną głową i poszła piechotą na Grochów, bo tam mieszkała.

## GROSZ MYDEŁO DO ZĘBÓW CHERYS

## Polowa ludności Śląska bez pracy

# Czas na ofensywę gospodarczą

Katowice, w marcu.

W ostatnim liście ze Śląska poruszyłem sprawę bezrobocia. Jest ono tylko częściowo wynikiem przesilenia. Istnieją powody szczególne spadku stanu zatrudnienia w przemyśle śląskim. Wynikają one z naszych błędów w polityce gospodarczej w odniesieniu do górnictwa i hutnictwa. Wielokrotnie już poruszaliśmy zagadnienie gospodarczego związania Śląska z Polską. Powinno ono polegać na tem, by wywóz stanowił tylko małą część wytwórczości kopalń i hut. Przy takim układzie stosunków łatwiej jest zarówno utrzymać się na rynkach obcych, jak i przetrwać przez silenie.

Weźmy na przykład stosunki w

górnictwie węglowym Anglii i porównajmy je ze stosunkami polskimi. Anglia na rynku wewnętrznym sprzedaje ponad 200 milj. tonn węgla, wywozi zaś około 45 milj. tonn. Polska natomiast sprzedaje na rynku wewnętrznym 153 tys. tonn węgla (w r. 1933), a wywozi 9098 tys. tonn. Ponieważ na rynkach obcych ceny wskutek przesilenia silnie spadły, ciężar z tego tytułu spadający na rynek wewnętrzny staje się coraz dotkliwszy.

Nic dziwnego, że w tych warunkach musiano podczas przesilenia podnieść wydatnie ceny węgla w Polsce. Już widzę zdziwienie miny naszych ekonomistów od karteli: jakto — pytają — przecież dwukrotnie obniżano ceny węgla w Polsce! Obniżano ceny w złotych — ale złoty zmienia swą wartość. Jeżeli dziś siła nabywcza złotego jest większa prawie o 100 procent niż w r. 1928, a od tego czasu ceny węgla spadły o 27 procent, a ceny żelaza też o 27 procent, to znaczy, że żelazo i węgiel podrożały o 46 procent.

(Cena ich powinna wynosić 50 proc. ceny z r. 1928, a wynosi 73 proc. ceny z r. 1928, t. j. o 46 procent więcej niż powinna).

Jeszcze gorzej z taryfami kolejowymi, które po r. 1928 podwyższono, a potem znów nieznacznie obniżono, tak że są one zaledwie o jakieś 10 — 15 procent niższe niż w r. 1928, czyli faktycznie, po uwzględnieniu zmian w sile nabywczej pieniądza o 70 — 80 procent wyższe.

Niebywały kryzys, zmniejszenie zapotrzebowania na węgiel i żelazo, a obok tego jeszcze podwyżka cen. I jak tu się dziwić, że Śląsk jest krajem bezrobotnych! Przecież tak być musi.

Oczywiście „musi” przy obecnej polityce gospodarczej, czy raczej przy obecnym braku polityki gospodarczej.

Bo nie próbujmy wytłumaczyć wszystkiego przesileniem. Jeżeli u nas rocznie na głowę ludności zbyt węgla wynosi 866 kg., (w Niemczech idzie rocznie na głowę 2377 kg. węgla), to znaczy, że dla zwiększenia zbytu można zrobić bardzo wiele. Tylko, że w tym celu trzeba doprowadzić do takiego przewrotu cen węgla i żelaza, jakiego świadkami byliśmy jeżeli idzie o cement. Jest na to jeden jedyny sposób skuteczny: rozbić kartel żelazny i węglowy i zniżyć taryfy przewozowe o 30 — 40 procent.

To byłoby dopiero zamykanie nożyc.

Obecna polityka gospodarcza w odniesieniu do węgla i żelaza polega na utrzymaniu rozwarcia nożyc. Trzeba mieć nielada czelność, by twierdzić, jak pan (jo) w „Gazecie Polskiej”, że „rząd zamyka nożycę cen”. Gdy zanosi się na rozbić kartel żelazny czy węglowy różne czynniki na gwałt go sklejają prośbą i groźbą. Udaremnienie rozbić karteli

## Handlowe kulisy oskarżeń żydowskich o przynależność do O.N.R.

Sąd grodzki w Warszawie rozpatrzył sprawę robotników Marjana Rechnio, Bolesława Domżańskiego, Józefa Szymańskiego, oraz Aleksandra Brodowskiego, pracowników umysłowych, oskarżonych o zmuszanie osób do czynu wbrew ich woli, co wyrazić się miało w uprawianiu bojkotu sklepów żydowskich oraz o udział w bójce.

Wszyscy oskarżeni byli członkami ONR i sprawa ich pozostaje w ścisłym związku z procesem, który niedawno odbywał się w Sądzie Okręgowym. W tym drugim procesie kupcy żydowscy ze Starej Miłosny oskarżyli również kilku b. członków ONR o przynależność do poufnej organizacji, kolportowanie „Sztafety” i t. d. Jak jednak wykazał przewód sądowy, oskarżenie to było fałszywe i podrykowane zawiścią konkurencyjną. Żydom chodziło o zniszczenie właścicieli sklepów chrześcijan i w tym celu oskarżyli ich przed

policją. Sprawa rozważana przez Sąd Grodzki pozostawała w ścisłym związku z tym procesem, albowiem w charakterze świadków oskarżenia wystąpili ci sami żydzi: Próznia i Frydman, którym Sąd Okręgowy nie dał wiary.

Drugi punkt oskarżenia mówiący o udziale w bójce odnosi się do zajścia z członkami Strzelca. Oskarżeni nie przyznają się do oburzenia przestępstw, dowodząc, że ścigali na siebie zarzuty mściwych żydów, albowiem na skutek większego uświadomienia wśród ludności chrześcijańskiej, poczęto omijać sklepy żydowskie tak, że obroty kupców żydów spadły blisko o połowę. Co do zajścia z członkami Związku strzeleckiego, dowodzą, że zostali napadnięci. Bójkę tę spowodowali również żydzi, placąc strzelcom 96 zł. za obronę ich przedsiębiorstw handlowych.

Ciekawy ten proces nie został jednak zakończony, albowiem nie doreczono wezwania dwu oskarżonych, wobec czego rozprawa uległa odroczeniu.

## Pauperyzacja zawodu lekarskiego

# 2 zł. za godzinę

Przy 3-ch godzinach dziennej pracy — zarabiają lekarze ubezpieczalni

Pogłębiający się kryzys powoduje coraz większą pauperyzację zawodów wolnych. Mówi się dużo i szeroko o zmniejszonych zarobkach adwokatów, lekarzy, przytacza się przykłady bezrobotnych inżynierów, którzy częstokroć, z braku środków do życia, mają się pracy fizycznej. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Najlepszą wszakże ilustracją sytuacji w zawodach wolnych są, oczywiście, cyfry. Ostatnio ukazało się sprawozdanie Izby Lekarskiej Warszawsko-białostockiej, w którym podane są cyfry charakterystyczne zarobki lekarzy w r. 1934.

Zarobki są niewielkie. Wybitny spadek frekwencji pacjentów daje się zauważyć u lekarzy wolno praktykujących. Nie jest to wynikiem zmniejszenia zachorowań, ale wynika, poprostu, z braku pieniędzy nawet na walkę z chorobą. Ten, kto nie należy do ubezpieczalni społecznej, lecz się prze-ważnie w lecznicach, gdzie płaci 3 — 4 zł. za poradę, zamiast 10 zł. w mieszkaniu lekarza.

Pomimo jednak pozornego ruchu w lecznicach, lekarze w gruncie rzeczy niewiele na tem zarabiają, gdyż połowa opłat idzie na administrację leczniczy, na lokal aparaty i t. p. Lekarze, za dwugodzinną ordynację w lecznicach, zarabiają przeciętnie 8 — 10 zł., co oczywiście nie może zaspokoić jego potrzeb.

Lekarze zatrudnieni w ubezpieczalniach społecznych zarabiają stosunkowo mniej. Czynione przez Izbę Lekarską zabiegi o polepszenie płacy tych lekarzy nie nie zdziałały i sytuacja tych lekarzy ulega raczej pogorszeniu. Wielu zredukowano, a tym, którzy pozostali, obniżono zarobki do tego stopnia, że w niektórych ubezpieczalniach, lekarz za godzinę pracy

pobiera mniej niż 2 zł., co przy trzech godzinach przeciętnej pracy dziennej, pensja lekarza ubezpieczalni wynosiła 180 zł. brutto, a więc mniej niż płaca sanitariusza lub innego personelu pomocniczego.

Zarząd Izby Lekarskiej wychodzi ze słusznego założenia, że obniżanie zarobków lekarzy przynosi szkodę nie tylko im samym, lecz przede wszystkim sprawie samego lecznictwa. Od lekarza, który za 2 złote musi przyjąć i zba-

dać 6 — 8 pacjentów — trudno wymagać dbałości o pacjenta.

Jest rzeczą znaną i stwierdzoną, że szczególnie młodzi lekarze ubezpieczalni, a przedewszystkiem zatrudnieni na prowincji, pracują w warunkach anormalnych.

Tak zwani lekarze objazdowi, wzywani do domów, muszą czasami odbyć 10 — 15 wizyt dziennie. Jest to potworne i w tych warunkach opieka i porada lekarska sprowadza się do zera.

## Krwawe chrziny

### Śmiertelna bójka dwóch wrogów

We wrześniu ub. roku, we wsi Górka, gminy Młociny, odbywały się chrziny w mieszkaniu niejakiego Hochmana. Chrziny były huczne i wśród zaproszonych gości, pojawili się Stanisław Tomaszewski i Stefan Wiśniewski, którzy oddawna już czuli do siebie niechęć spowodowaną procesem o ziemię. Byli oni szwagrami i Tomaszewski często odgrażał się swemu powinowatemu, że się z nim rozprawi, jeśli nie zaniecha procesu. Kiedy goście już sobie dobrze podpiili, w Wiśniewskim odżyła ukrywana uraza. Wyjął on rewolwer i dwukrotnie strzelił, mierząc w podłogę. Epizod ten był hasłem do bójki, lecz Wiśniewski, jako silniejszy odniósł zwycięstwo. Wówczas to Tomaszewski pobiegł do domu, wzywając swego syna, 19-letniego Stanisława, ażeby biegł z nim pomóc porażkę. Zabrał z sobą noż i drąg żelazny. Gdy zjawił się w mieszkaniu Hochmanów, zaważła nowa bójka, w której Wiśniewski padł na ziemię uderzony drągiem. Wówczas stary Tomaszewski zadał mu kilkanaście ran nożem tak, że nieszczęśliwy wyzionął ducha.

W Sądzie Okręgowym, przed którym stanęli obaj Tomaszewscy, o-

skarżeni o zabójstwo, skazano staro- Tomaszewskiego na 4 lata więzienia, syna zaś jego, Stanisława, na rok z zawieszeniem kary.

## Nominacje w sądownictwie

P. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał 143 nominacje na stanowiska sędziów i prokuratorów. M. in. mianowani zostali sędziami Sądu Najwyższego pp.: Aleksander Baziński, wiceprezes Sądu Okr. w Poznaniu, Miron Chyczewski sędzia Sądu Apel. w Warszawie, Jan Dembiński sędzia S. A. w Wilnie i Franciszek Klasa sędzia S. A. w Krakowie; wiceprezami Sądów Apelacyjnych: we Łwowie p. Antoni Gortman, a w Poznaniu p. Witold Kutzner, dotychczasowi sędziowie tychże sądów, a prezesami Sądów Okręgowych: w Zamościu p. Witold Giedroyc, dotychczasowy wiceprezes Sądu Okr. w Białymstoku, w Wadowicach p. Mieczysław Pluciński, dotychczasowy wiceprezes Sądu Okr. w Wilnie.

## Mieli wszystko, nawet wolność

# Wesoły areszt w Rososzach

Pisaliśmy już o niezwyklej aresztacji, jaki znajdował się w małym miasteczku Rososz pod Białą Podlaską. Areszt ten był prawdziwym rajem dla więźniów, którzy czuli się w nim, jak u siebie w domu i nieczego im nie brakowało, nawet wolności. O nadzwyczajnym tem więzieniu władze dowiedziały się zupełnie przypadkowo i do odpowiedzialności karnej za niedozór i nieporządek pociągnęły burmistrza Rososz, niejakiego Józefa Wójcieckiego, oraz dozorcę Aleksandra Mitrofanowa.

Proces odbywał się w Warszawie, a sensacją dla Białej Podlaskiej. Okazało się bowiem, że w areszcie panowały ścisłe stosunki. Areszt przeznaczony był nie dla jakichś niebezpiecznych osobników, lecz dla obywateli, którzy odsiadywali tam kary administracyjne. Dlatego też prawdopodobnie tak pobażliwie odnoszono się do lokatorów tego więzienia. Dozorca Mitrofanow bardzo rzadko pojawiał się w budynku, gdzie mieściło się więzienie, mając inne ważniejsze sprawy do załatwienia. Był on bowiem wóznym, oraz ponadto ogrodnikiem u ks. proboszcza. Zazwyczaj zjawiał się w godzinach popołudniowych i do więźniów odnosił się z ojcowskim zaleceniem: „Bądźcie grzeczni i nie wyprawiajcie tu żadnych awantur”, po-tem udawał się do swoich zajęć, nie zamykając cel. Klucze stale wisiały na gwoździu i cele zamykano wówczas, gdy więźniowie udawali się do swoich domów.

Pewien kupiec skazany na 3 dni aresztu za jakis przekroczenia administracyjne, nie odczuwał zupełnie tej kary. Jak zwykle co ranka mógł na go było widzieć za swoją ladą

sklepową usługę załatwiającego klientów. Dopiero na noc udawał się do aresztu. Jeszcze wesoły fakt zdarzył się z innym aresztantem, któremu odsiadywanie kary wypadło akurat wówczas, kiedy się żenił. Nie wpłynęło to bynajmniej na odroczenie ślubu. Aresztant doskonale bawił się na swoim weselu, poczem wrócił do aresztu.

Wypadków tego rodzaju, jak następnie ustalilo dochodzenie, było bardzo wiele. Toteż Wójciecki, jako obowiązany do nadzoru nad aresztem i profos Mitrofanow oskarżeni zostali o niedbalstwo. Sąd Okręgowy skazał burmistrza na 2 miesiące aresztu i karę zawiesić. Co do Mitrofanowa, to okazało się, że działał on za wiedzą i zgodą swego przełożonego i dlatego został uniewinniony.

Obrona oskarżonych adw. Żółtowski założył apelację, dowodząc, że w ogóle niema żadnych przepisów regulujących kwestię aresztów tego rodzaju, wobec czego nie można karać Wójcieckiego, który tutaj nie nie zawinił. Inaczej jednak wypowiedział się Sąd Apelacyjny, który zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

## Odbudowa pałacu Paca

Zakończone zostały prace nad wznoszeniem ścian i dachu lewego skrzydła pałacu Paca przy ul. Miodowej, siedziby stołecznego Sądu Okręgowego.

Całkowita odbudowa skrzydła, które groziło zawaleniem nastąpi w ciągu najbliższego kwartału. Urządzone tam będą biura prokuratorskie i wydziałów cywilnych, które musiano czasowo przenieść do innych pomieszczeń.